Rok LIV. № 12. Rok 19 4.



NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 21 Marca 1914 r. № 12.

Wszystkie nasze Sz. Abonentki zechcą łaskawie powoływać się na nasze pismo w firmach u nas ogłaszanych.

Zawiadomienie.

Z powodu zupełnego wyczerpania całego nakładu i wszystkich numerów pisma z kwartału piewszego prenumeratę możemy przyjmować tylko na kwartał drugi t. j. od dnia 1 kwietnia b. r. Tym Sz Abonentkom, które obecnie nadesłały prenumeratę włącznie za pierwszy kwartał r. 1914. zaliczymy ją na następne dając w pierwszym numerze kwietniowym krótki przegląd pisma za ubiegły kwartał wraz ze skrótem powieści.

Redakcya.

Gdzie szukać dobrobytu i niezależności.

Kobieta musi coraz liczniej stawać w szeregach twórczo i zarobkowo pracujących — tego faktu nic już zmienić nie zdoła. Chodzi tylko o trafny kierunek wysiłków, o wybór takich pól działania, które odpowiadają najlepiej jej przyrodzonym skłonnościom i uzdolnieniom. Od niepamiętnych czasów tkały kobiety i przędły, po miastach uprawiały także inne rękodzieła, jak szewctewo i krawiectwo — najczęściej pomagając mężowi. Obecnie, gdy kobieta zdobyć pragnie samodzielność, powinna przedewszystkiem zwrócić się do owej szerokiej a tak zaniedbanej dziś u nas dziedziny małego przemysłu. O roli kobiety w tej dziedzinie, o roli, jaką dotąd odgrywała i jaką w przyszłości spełnić winna, wypowiedziała świeżo staraniem Sekcyi kobiet Towarzystwa pomocy przemysłowej w Krakowie p. Fronczowa niezmiernie zajmujący i fachowo opracowany odczyt. Prelegentka, pracując sama od szeregu lat w przemyśle, dalej jako nauczycielka szkoły przemysłowej żeńskiej, obeznana gruntownie ze sprawą, nagromadziła cały szereg trafnych uwag i spostrzeżeń, które przebrzmieć bez echa nie powinny.

Intencyą p. Fronczowej było, jak najdobitniej zaznaczyć, że kobieta do pracy w całym szeregu gałęzi przemysłu znakomicie się nadaje, że na Zachodzie wybitnie działalność swą na wielu polach przemysłu zaznaczyła — że zatem i u nas kobiety do przemysłu brać się winny i zdobyć to pole, tak bogate a tak dotąd nie wyzyskane. Wybierajmy więc przedewszystkiem te rzemiosła, do których nadajemy się lepiej od mężczyzn. Mamy mniejszą i zgrabniejszą rękę, jesteśmy zręczniejsze od mężczyzn, pilniejsze, bardziej drobiazgowo dokładne. Pozatem znaną jest zdolność kobiety do gustownego ubierania się — a więc specyalny jej dar do przystrajania i zdobienia. Przyrodzone te właściwości przydadzą nam się, niezmiernie i dzięki nim pracować możemy z wielkiem powodzeniem w modniarstwie, krawiectwie damskiem, szyciu bielizny. Również wyrób sztucznych kwiatów, piór, parasolnictwo, gorseciarstwo, rękawicznictwo, koronkarstwo, introligatorstwo, fryzyerstwo, zegarmistrzostwo doskonale się dla pracy kobiet nadają. Na to szerokie pole pracy skierować się winny te tysiące kobiet inteligentnych, które zapytują siebie, co robić, by zyskać byt niezależny, a które zrozumiały, że nauczycielswo i praca w urzędzie to podstawa bytu bądź ograniczona, bądź krucha. Dużą zaporę tworzą tu jeszcze przesądy, które w prowadzeniu warsztatu przemysłowego upatrują zajęcie „niższego rzędu“. Ale gdy kobiety ze sfer inteligentnych, wyszkoliwszy się przedtem należycie, zwrócą się do rękodzieła i przemysłu, podnosząc je na odpowiedni poziom, zniknie niemądre lekceważenie pracy ręcznej, które dziś tak wielką szkodę wyrządza

krajowi, odciągając tysiące rąk od pracy wytwórczej i oddając całe gałęzie naszego życia w ekonomiczną zależność od obcych.

Idziemy za Zachodem pod tym względem daleko w tyle, gdzie stan rękodzielniczy dzięki fachowemu wykształceniu i udziałowi sił inteligentnych kobiecych stoi znacznie wyżej, niż u nas. Niechże i kobieta polska coraz tłumniej wstępuje na tę wdzięczną drogę, która pewniej od wielu innych da jej dobrobyt i moralną swobodę.

K. Cholomiewska.

Kraków.

Teatr a dzieci.

Uznając, jako ważny czynnik wogóle rozrywkę w wychowaniu, przed paru laty poruszyliśmy dość szeroko sprawę „Teatru dla młodzieży“.

W artykule wstępnym (Nr. 12 z 1911 r.) p. Józef Kotarbiński, uznając kulturalne znaczenie teatru, mówi, że: „takie tylko sztuki i przedstawienia są pożądane dla młodzieży, które niezależnie od wartości artystycznej odpowiadają celom pedagogicznym. Ale że w warunkach zwłaszcza naszego życia ciężkich i denerwujących *nie należy przedwcześnie obudzać przeczulenia ani wrażliwości dziecięcej.* Wedle wskazówek racyonalnej pedagogiki, *wczesne* prowadzenie dzieci do teatru nie jest pożądanem“.

Nie poprzestając na zdaniu, które zresztą najzupełniej odpowiadało naszym poglądom i intencyom w podjęciu kwestyi, prosiliśmy o zdanie doświadczonych pedagogów.

Oto jak brzmią w streszczeniu ich kompetentne głosy (w. Nr. Nr. 16 i 17 T. M. Pow. z 1911 r.).

„Zabawa czy nauka, rozrywka czy praca, wtedy tylko prawdziwie spełnia swe zadanie w życiu i wychowaniu dziecka, gdy przychodzi we właściwym czasie, t. j. odpowiada istotnej potrzebie dziecięcego umysłu. Sztuczne przyspieszanie tej chwili wiodące do t. zw. przedwczesnej dojrzałości, bardzo smutne wydaje owoce“, mówi *p. Aniela Szycówna.*

* * *

„Dla młodzieży od lat czternastu, piętnastu — pójście raz po raz do teatru na dobrą sztukę o podniosłej treści jest nawet rzeczą bardzo pożyteczną. Teatr jednak nie powinien być zbyt częstą rozrywką, aby młodzież nie wzrastała w przekonaniu, że nie można bawić się bez połączenia z zabawą wydatków.

Dla małych, sześcio — siedmioletnich dzieci, mojem zdaniem—wszelkie, *choćby najodpowiedniejsze przedstawienia są niepotrzebne,* dziecko się tylko niemi męczy, denerwuje i nic nie rozumie. Prowadzeniu więc małych dzieci, tak do teatru, jak i kinematografu byłabym zupełnie przeciwna. I godzę się całkowicie ze zdaniem p. Józefa Kotarbińskiego, (Nr. 12, 1911), że „dla dzieci najodpowiedniejsza zabawa, to gry na świeżem powietrzu, piłka, bieganie“. Nerwy naszych dzieci wzmacniać, a nie osłabiać należy, nie budzić zbytniej wrażliwości, na co w wielkich miastach i bez przedstawień teatralnych dzieci, aż nadto są wystawione“.

Jadwiga Warnkówna.

* * *

— Trzeba czy nie trzeba... teatru dla dzieci?

Dziecko krzyczy, biega, skacze, śmieje się z byle czego, dla samej przyjemności biegania, krzyczenia...

Potok życia musi wylać się na zewnątrz... To prawo przyrodzone dziecka. Więc wszystko, co stawia jakąkolwiek tamę temu rozlewowi sił żywotnych, niepożądanem jest — szkodliwem nawet. Na przedstawieniach... odczuwane wrażenia wstrząsają do głębi wątłym jeszcze i niezahartowanym systemem nerwowym dziecka.

Malec drży, jak mimoza, wybucha śmiechem, płacze, szlocha nawet nieraz i choć to, co mu dostarczało wrażeń, minie — równowaga nie tak prędko następuje.

Kilkogodzinne siedzenie tamuje wrodzoną ruchliwość dziecka. *Więc niech dzieci jak najdłużej bawią się same, bez sztucznych przypraw i podniet“. Jadwiga Chrząszczewska.*

* * *

„Każdy rozsądny wychowawca zgodzić się musi na to, że *zbyt częste i zbyt wczesne prowadzenie dziecka na widowiska teatralne, nie jest dobre ani pożądane.* Dziecko nie obejmie treści przedstawień przeznaczonych dla młodzieży. Baśń uscenizowana z całym koniecznym aparatem ubiorów, oświetleń i dekoracyi, toż to wizye śliczne i upajające, obok niej jednak koniecznie potrzebny repertuar rodzajowy, historyczny, obyczajowy, ludowy“.

Marya Gerson-Dąbrowska.

* * *

„Teatr na dorosłych działa nieraz w sposób silny, cóż dopiero powiedzieć o duszy dziecka, tak czułej i wrażliwej? O ile więc odpowiednie przedstawienia dla młodzieży znajdą zawsze uznanie wychowawców, o tyle *przedstawienia teatralne dla dzieci,* pozbawione odpowiedniego repertuaru, *nie unikną uzasadnionych i słusznych zarzutów*“. *Stefan Gębarski.*

* * *

Czy słuszne są wobec tego z wielkim nakładem pracy prowadzone przedstawienia dla małych dzieci? Czy słuszne? Czy zdrowe? Czy atmosfera, która panuje podczas całej organizacyi prób, czy zmęczenie fizyczne tych dzieci, czy ich chęć popisu są istotnie dla nich dobre?

Nam się nie zdaje, aby kategorya przedstawień dla dzieci była konieczną. Aby ona w sumie była dodatnią. Zdrowy teatr dla młodzieży nietylko ma racyę bytu, ale spełnia szczytnie swą misyę, jako pomocniczy czynnik wychowawczy.

„Sztuki teatralne, działające na fantazyę, wystawiające tryumf prawdy i sprawiedliwości, porywając dusze tłumów nie mniej, niż umysły i serce młodzieży, podnoszą ją i uszlachetniają“ — pisze p. M. Heilpern, zabierając poważny głos na ten sam temat.

„Ale młodzież dzisiejsza wogóle zbyt wcześnie przekracza podwoje teatru“, mówi p. Jan Lipnicki.

Nie przesycajmy dzieci wrażeniami, uczmy je bawić się mniej sztucznie. Nie pomnażajmy kontyngensu młodych starców, przedwcześnie wyczerpanych i zblazowanych. Dostarczajmy dzieciom, jak najwięcej rozrywek prostych. Niech się ruszają, biegają, tańczą. Ale niech nie wysiadują na przedstawieniach, ani niech się nie męczy kilkadziesiąt małych istotek, pracując w pyle *kulis,* dla dania widowiska. Trzeba nam zdrowego pod każdym względem pokolenia. *Dzieciom* tego zdrowia w żadnym atomie *teatr* dać nie może. Drobiazg niech ustawia stołki i jeździ niemi przez obszary we własnej wyobraźni stworzone. Drobiazg niech się normalnie rozrasta, niech krzepi siły, niech się hartuje. Niech nie „maleją, piersi pośród nas“, bo dużo w nich musi tętnić życia, aby podołać przyszłym obowiązkom. Patrzyłam nieraz na setki dzieci wypełniające teatr Krakowski, w którym były przyjmowane, jako goście. Widok samego teatru był wprost bajeczny. Były to dzieci ze szkół ludowych. Żal raczej budziły we mnie, nie radość. Mam przekonanie, że jeden promień słońca na Błoniach więcej niezawodnie zrodziłby dobra w tych małych istnieniach, aniżeli całe snopy elektrycznych słońc, przyświecające, najpiękniejszej z bajek..

L. Kotarbińska.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

Wprawdzie, odczyt wygłoszony przez przybysza — chociaż w natłoczonym saloniku, w mdłem świetle lamp, w rozgrzanej i dusznej atmosferze szczelnie zamkniętego pokoju—tak poruszył wszystkie serca, tak podniósł dusze w górę, taką wzbudził wiarę w przyszłość, w siłę własną i w odrodzenie — taką, zda się, moc niezwyciężoną wlał w krew i taką jasność w mózgi — taką wolę silną z głębi wywołał i taki zapał wzniecił — takim zamajaczył przed oczami blaskiem i taką zagrał do czynu pobudkę — że znikły wszelkie utrapienia i nędze osobistego żywota — a pozostała jedynie Ona.

I Stefan, stojąc w tłoku, oparty o ścianę, czuł, jak mu dusza goreje i rwie się do walki, do czynu, do służby dla Niej. Czuł, jak własna jego istota roztapia się w społeczności, jak pozostaje z niej tylko to, co jest cząstką narodu. A własne życie i własne sprawy maleją i nikną.

Lecz jednocześnie przyszło mu na myśl, jak cudnie byłoby mieć w tej podniosłej chwili dłoń kochanej kobiety w swojej dłoni — módz w oczy jej spojrzeć — i powiedzieć sobie oczami: Na tę służbę świętą — na ten bój o istnienie — my razem pójdziemy!

I nagle, nieznośny ból ścisnął go za gardło. Nie, Ewelinki nie miał przy sobie. Ona tam była — nad kołyską dziecka. Dla niej — poza tą kołyską — nie było nic. A i dziecko nawet nie było dla niej ukochaniem przyszłości — lecz jedynie zadowoleniem instynktu. Nie kochała w niem przyszłego człowieka a tylko własne ciało.

Świadomość ta przyszła na niego w chwilowym blasku jasnowidzenia. Lecz natychmiast od niej się odwrócił. Nie, nie! To tylko teraz tak — dopóki dziecko malutkie. Ona przecież jest inteligentna — nie może pozostać obojętną na świat szerszy, zwłaszcza na to, co jego zajmuje. To wróci — to przyjdzie. Trzeba ją ku temu kierować cierpliwie — i czekać. Przecież z początku tak byli cudnie z sobą złączeni myślą każdą, uczuciem. I ona takie wzniosłe, takie piękne rzeczy umiała mówić. Tak ślicznie deklamować. Tak czarownie nucić. I tak marzyć pod księżycowem światłem!

Ach, w Zabrodziu — tak byli szczęśliwi!

Ale — wróci to szczęście... wróci...

Tymczasem jednak, trzeba ją oszczędzać i nie narzucać jej takich kłopotów.

— Zmęczyłaś się, Ewuś, — przemówił do niej czule, gdy już późno w nocy zostali sami po odejściu gości, a Ewelinka zakrzątnęła się około porządkowania i chowania resztek.

— Daj pokój tym porządkom na dzisiaj. To się jutro zrobi.

Ewelinka mruknęła coś i dalej liczyła srebrne łyżeczki. Stefan chciał ją objąć, pocałować, może i słówkiem przeprosić za swą zbrodnię. Lecz widok jej nadętej twarzy nie był zachęcający.

Po raz pierwszy od dnia ślubu, poszli spać bez uściśnienia się na dobranoc.

Nazajutrz wszystko wróciło do porządku i już nie było między nimi mowy ani o przybyłym działaczu, ani o sprawie, której był rzecznikiem, ani o wrażeniach i zapoczątkowaniach, jakie tu wywołała jego agitacya. Ewelinka o nic nie zapytała, traktowała „to wszystko“ z pewnem lekceważeniem, jako zabawkę i niepotrzebne zawracanie głowy ludziom, którzy mają coś lepszego do roboty i których na takie zbytki nie stać. Stefan przez kilka dni jeszcze rozerwany był i ciągle poza domem.

Sprawa znalazła adeptów. Zawiązało się koło, pracowano nad organizacyą, debatowano nad środkami działania, obmyślano je na wspólnych, późno w noc przeciągających się posiedzeniach. Potem, działacz wyjechał. Ale została rozpoczęta na miejscu robota i należało ją naprzód pchać. Niemałego dzieła podjęła się ta garstka ludzi dobrej woli, niemałe zadanie wzięła na swe barki, i dalekie a szerokie wytknęła sobie cele. Poważnie i w skupieniu zabierała się do pracy — do tej pracy cichej, żmudnej, podziemnej, na której oprzeć się miała przyszłość — daleka może, majacząca tylko w marzeniu, błyszcząca, jak gwiazda na wysokiem niebie.

Stefan do tej pracy zaprzągł się z zapałem; on od lat najmłodszych szukał ujścia dla swej energii i konkretnego celu dla swych aspiracyi. Czuł, iż dla siebie jedynie, dla karyery, czy dobrobytu, czy nawet dla własnego szczęścia polak dziś żyć nie może. Gotów był do pracy — lecz nie wiedział dotychczas, jak — gdzie — nad czem mianowicie.

Teraz otworzyła się przed nim droga. Ludzie, których uważał za najlepszych, weszli na nią. Więc i on, pociągnięty ich przykładem, podniecony usłyszanemi słowy, z rozpalonym w duszy płomieniem — poszedł za nimi — wierząc mocno, iż iść i iść nią będzie — usque ad finem.

VIII.

— Wiesz — otrzymałam dzisiaj list od Iny. Tu przyjeżdża — może i na stałe.

Ewelinka otwierała drzwi mężowi, wracającemu z biura. Ubrana w luźnią suknię, z pod której rysowały się zgrubiałe znów kształty jej figury, uczesana gładziutko, daleka, zdawałoby się od wszelkiej troski o swą powierzchowność — na jednem ręku dźwigała dziecko może dwa lata liczące, drugą prowadziła chłopaka czteroletniego, o rumianej buzi i wielkich oczach czarnych.

Pięć lat minęło od ich ślubu — a trzecie już się wkrótce zapowiadało.

— Po co ją dźwigasz, Ewelinko? — rzekł Stefan, wieszając palto. Ciężka taka, a przecie już sama chodzić umie.

— Kiedy ciągle prosi, aby ją mamusia wzięła na ręce — kotek najmilszy! — uśmiechnęła się Ewelinka. No, ale teraz dosyć! Mamusia pójdzie na obiad — a dzieci na swoim dywanie będą się bawiły— prawda, dzieci?

Dzieci wszakże na tę propozycyę się nie zgodziły i rozkrzyczały się donośnie. Zostały więc i podczas obiadu, Bronka na kolanach mamusi, a Janek tuż blisko na wysokiem krześle, przysuniętem do stołu. Ubraną w dzwoneczki lalką uderzał o talerze, paluszek wkładał do zupy — i śmiał się. Ewelinka oderwać nie mogła oczu od jego twarzyczki.

— Zaczęłaś coś mówić o Inie — spytał Stefan po zjedzeniu zupy. Mówił głośno, chcąc zagłuszyć dziecinny hałas. Tu przyjeżdża — co? Zkądże taki projekt? Ona dotychczas była w Krakowie, czy we Lwowie?

— Tak, była w Krakowie. Czegoś tam uczyła się. Potem, jakoby zaręczona była z kimś — z jakimś socyalistą — czy coś podobnego — i pojechała z nim na Syberyę. I niewiem co było dalej. A teraz jakaś jej przyjaciółka chce tu założyć pensyę dla dziewczynek, i ję do spółki namawia. Ona zawsze marzyła o takich rzeczach. Nie, kotusiu! — lalki nie trzeba wrzucać do talerza! O tak, stukaj sobie po stole.

(d. c. n.).

Czy wyjść za mąż.

Przed laty, podobne pytanie nie powstałoby nigdy w umyśle żadnej dziewczyny. Od dzieciństwa wzrastały w przekonaniu, że jedynym celem ich życia, to — mąż, dający byt materyalny, no i ratujący od kompromitującego przezwiska: „stara panna“.

Młode dziewczęta, marzyły najprzód o „księciu z bajki“, strojąc swego przyszłego we wszystkie atrybuty u zwykłych śmiertelników nie spotykane, żyły w jakimś czarownym świecie przez swą bujną fantazyę wytworzonym i czekały, czekały na ziszczenie się rojeń. Gdy rzeczywistość nie odpowiadała marzeniom, jedne szły na lep słodkich słówek, tak pięknie brzmiących w ustach zawodowych łowców posagowych, drugie — długo przebierając wśród konkurentów, wchodziły w latka i, rozczarowane, decydowały się na ostatniego, najczęściej nie kochanego, aby tylko wyjść za mąż.

Taki stan rzeczy trwa jeszcze dotąd, szczególniej w sferach „uprzywilejowanych“, do których prąd nowych myśli najtrudniej przenika.

O nowych hasłach wychowania dziewcząt i kształtowania ich pojęć co do przyszłego ich życia i jego zadań pisano już u nas tyle, że nie chodzi mi teraz o zwrócenie uwagi na nasze społeczeństwo, ale chcąc zaznajomić czytelników z prądem nowych myśli, idących z Francyi, gdzie bodaj silniej jeszcze, niż u nas, zakorzenione było przekonanie, że dla dziewczyny, poza małżeństwem nic nie istnieje na ziemi. Źle, dobrze, kocha nie kocha — za mąż wyjść musi.

Ale oto — zmieniają się czasy i poglądy.

„Gdyby każda kobieta, tak, jak każdy mężczyzna, miała w ręku swój fach, pisze jedna z wybitnych publicystek francuskich, tak że mogłaby liczyć na siebie samą, a nie czułaby się wykolejoną przy braku męskiego poparcia materyalnego, to poślubiałaby nie akcesorya życiowe, lecz człowieka.

Gdyby już od dzieciństwa, nauczono ją tak, jak chłopca, zadawać sobie pytanie: „Kim będę“ a nie „do kogo należeć będę“, to jej umysłowość natychmiastowej uległaby zmianie. Stałaby się istotą odpowiedzialną, liczącą się z sobą i z innymi. Gdyby nie wyszła za mąż, zamiast być „starą panną“, niezadowoloną ze świata — byłaby zawsze wartością społeczną, byłaby kimś.

Kobieta, mająca fach w ręku, jest tem goręcej przywiązaną do męża, bo go wówczas sama wybrała, jest zupełnie niezależna, nie potrzebując wyczekiwać od jego pracy niezbędnych środków do życia. Jednym rzutem pióra, nie można potępić głębokich poglądów Ellen Key i jej wiary w miłość, kierującą ludzkością. Ale niektóre feministki, opierając się na tej powadze, — powtarzają, niezawsze stosownie, aforyzm: „Małżeństwo bez miłości jest większą zbrodnią, niż miłość bez małżeństwa“. Przyklasnąć możemy temu zdaniu, o ile potępia małżeństwa z wyrachowania, ale nie powinniśmy w niem szukać usprawiedliwienia wiarołomstwa.

Przypuśćmy, że jedna z młodych dziewcząt wyszła za mąż, ot, tak, aby tylko mieć męża. Dzisiejsze dziewczęta, chwała Bogu, nie są już tak naiwne, jak dawniej, i składając przed ołtarzem przysięgę wierności, wiedzą mniej - więcej, co ona oznacza.

Czyż dlatego, że popełniła tę „zbrodnię“ i poślubiła pierwszego z brzegu, którego nie kocha, ma prawo oszukiwać go?

A jeżeli to zrobiła, wiedziona instynktem szukania szczęścia, jeżeli znów się zawiodła, to dokąd zajdzie?

Prawa moralnego nie można opierać na uczuciu najfantastyczniejszem, najściślej z namiętnościami fizycznemi związanem.

Naturalnie, że powtarzając to twierdzenie, myśli się o wielkiej miłości, czystej, stałej!

Moralność nie jest wymyślona na użytek istot wyjątkowych, które same dadzą sobie radę we wszystkich okolicznościach; powinna być niewzruszoną dla wszystkich.

Idea obowiązku, jako podstawa naszych czynów, wyszła jakoś z mody, a nie wiem, czy prawo do szczęścia, którem starano się ją zastąpić, ma równie solidne podstawy filozoficzne.

Ośmielam się więc twierdzić, że małżeństwo, będzie tylko wówczas solidną podstawą społeczeństwa, wielką i świętą, gdy przestanie dla kobiet, łączyć się z kwestyą ich materyalnego istnienia, i gdy wspierać się będzie mniej na zmysłowej miłości, a więcej na zaufaniu i szacunku wzajemnem małżonków“.

Poglądy takie, spotykane w prasie francuskiej, na terenie, gdzie „kult miłości“ tak długo święcił tryumf, są zjawiskiem znamiennem. Idzie więc fala, zmierzająca do obmycia społeczeństwa z grubej warstwy zmysłowości, potępiająca „miłostki“, wskazująca kobietom drogę najpewniejszą do znalezienia szczęścia w małżeństwie.

Tam więc widocznie, jak i u nas dziewczętom otwiera się nowy widnokrąg myśli. Przestaną powtarzać sobie nieustannie: „muszę wyjść za mąż, bo cóż innego robić będę“, a zaczną zadawać sobie pytanie: „czy wyjść za mąż? Czy nas, przyszłych małżonków, łączy wspólność idei, myśli i umiłowań?“

Przestaną obliczać zyski materyalne, które małżeństwo im dać może, bo stawać będą do życia wspólnego, jako jednostki, mające również w ręku narzędzie pracy, które złożą tylko wtedy, gdy nowe obowiązki stworzą na przeciąg lat, nowy teren pracy; ukończywszy ją, starczy jeszcze sił i życia, by powrócić do fachu czy profesyi, z którą się w szranki życia weszło; chodzi tylko o to, by ją umieć, bo tylko poczucie siły własnej, niezależności materyalnej, poczucie, że w każdym wypadku mogę liczyć na siebie — zapewnia kobiecie spokój ducha, szczęście w małżeństwie, miłość i szacunek męża.

Wilno. *Emilia Węsławska.*

SKAUCI.

Ruch skautowski czyli „harcerski“ krzewi się szeroko, swobodnie wśród młodzieży galicyjskiej. Zawiera on w sobie czynniki pokrzepiające i odżywcze nietylko pod względem fizycznym ale i duchowym. Prawdziwy skaut, wierny swym hasłom i zasadom, kocha naturę, umie się zoryentować w wędrówkach wśród borów, pól i gajów, rozwija w sobie energię, przedsiębiorczość, siłę wytrwania wśród przygód i nieprzyjaznych okoliczności... Wzajemna solidarność, miłość braterska, związek serdeczny z rodziną należy także do obowiązków skauta, a przedewszystkiem—karność!... Ten przymiot, którego brakiem grzeszyli nasi pra... pradziadowie, którego i my bardzo potrzebujemy w trudnych warunkach życia współczesnego — tę cnotę konieczną dla pomyślności i zdrowia narodu — rozwija skautyzm w wysokim stopniu. Dlatego dla młodzieży polskiej jest on siłą odżywczą, dźwignią moralnego zdrowia, szkołą hartowania cnót i energii duchowej...

Te strony dodatnie nowego ruchu rozwinęła p. Eugenia Żmijewska w opowieści dla młodzieży p. t. „Skauci“, która wyszła niedawno nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa. (Str. 316 z sześcioma ilustracyami). Utalentowana autorka, która czuje związek z młodem pokoleniem, opisała tu przygody gromadki uczniów, podczas letnich wczasów w Worochcie nad Prutem we wschodniej Galicyi. Bronek Nartowski, syn nauczyciela gimnazyalnego, jest bardzo dumny ze swego stanowiska wśród kolegów skautów i marzy o nawróceniu gromady opryszków i rabusiów, brojących w okolicy. Urządza wycieczkę w góry, ale podczas nocnego postoju—schwytany przez opryszka—staje się jeńcem bandy, która chce wymusić okup na jego rodzicach. Przygody młodego chłopca w tej niewoli, poszukiwania czynione przez towarzyszy i szczęśliwy powrót do stroskanej rodziny stanowią treść opowiadania, prowadzonego z wielką swobodą i naturalnością.

Możnaby zarzucić autorce, że, jak na dzisiejsze czasy — treść powieści potrąca nadto o zbójeckie historye w dawnym stylu—ale p. Żmijewska, dając karm fantazyi młodzieńczej, nie idealizowała bynajmniej opryszków. Nie są to zbóje romantyczni á la Rinaldini, ale dosadnemi rysami scharakteryzowani bandyci dzisiejsi — zezwierzęceni, brutalni, okrutnie znęcający się nad słabymi. W ich niewoli Bronek, główny bohater opowiadania, nie stchórzył, nie stracił animuszu, stawia się hardo, znosi prywacye i cierpienia, ale nagły cios i brutalność obezwładniły trochę młodego zarozumialca. Roił junackie plany i zamiary, a z kryjówki złodziejskiej wydobył się tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi wypadków. Autorka chciała zapewne pokazać, że łatwiej być bohaterem w teoryi, niż w praktyce — ale wolelibyśmy, aby Bronek w ciężkich chwilach okazał więcej przedsiębiorczości.

Zaletą powieści jest język i tok naturalny, dbra charakterystyka młodych chłopców, życia skautowskiego i węzłów łączących koleżeńską gromadkę. Opowiadanie biegnie żywo — przygody i sceny rozwijają się szybko jedne za drugiemi — a powieść kończv się pięknym akordem uczuć religijnych i serdecznego braterstwa. Młodym czytelnikom daje ona szereg wrażeń, które nietylko nęcą wyobraźnię, ale budzą podnietę do szlachetnego samokształcenia charakteru.

J. Kotarbiński.

Z piśmiennictwa.

Aleksander Ular. Żółta Fala. Romans na tle walki rasowej. Tłomaczyła Br. Neufeldówna. Str. 471. Nakładem i drukiem Tow. Akcyjnego S. Orgelbranda i S-ów.

Matylda Cazot poślubia margrabiego Suena. Ślub odbywa się w Paryżu. Pani młoda jest francuzką, młody mąż jest chińczykiem. Na tle tego małżeństwa autor zarysowuje walkę ras, która w Żółtem Państwie wrzała i wre. Młodzi małżonkowie jadą do Chin i tu Suen musi poślubić dawną narzeczoną, którą zostawił przed wyjazdem do Europy. Pani Matylda ma już syna. Zrozumiałe, jak ją boli nietolerancya chińskiego prawa, nawet syna bowiem uznano tu, jako dziecię nieprawe. Miłość jednak Suena i Matyldy nie gaśnie. Żarzy się w głębinach, aż wybuchnie zawrotnym płomieniem i znów stopi ich w serdecznym uścisku. Lecz szczęście ich nie jest trwałe. Wybucha powstanie; rokosz przeciw białym, w którym giną z ręki Chińczyków.

Powieść Ulara jest arcyciekawą. Wnosi pierwiastek egzotyczny, ale pociąga też zrozumieniem ludzkiego cierpienia i ludzkiej nędzy. Czyta się przyjemnie i łatwo.

E. Czekalski.

Budżet i... żona.

Pod tym sensacyjnym dla nas kobiet — tytułem w dodatku do „Dziennika polskiego“ *Mrówka* pisze feljetonik, który przytaczamy prawie w całości. Porusza on jedną z zawsze starych a nowych, zawsze drażliwych a bolących, rzadko natomiast dobrze rozwiązanych spraw, unormowania naszych wydatków, nad kteórymi zresztą często nawiązywaliśmy dyskusyę na szpaltach „Naszego Domu“.

*
* *

— Według stawu — grobla... łatwo to mówić!... gdybyż każdy z nas mógł się przejąć tą zasadą!

— Ja nie wiem, co robić! Drożyzna się wzmaga z dnia na dzień, a jeść trzeba.

— Żeby to tylko jeść, ale przecież bez butów chodzić nie można.

— A cóż dopiero nauka dzieci! Mnie tam nigdy nie starcza i pracuje się potem tylko na długi.

Takie rozmowy prowadziliśmy w redakcyi *i utyskiwaniu nie* byłoby końca, gdyby nie to, że jeden z naszych kolegów dorzucił skromnie:

— A ja nie znam, co to są długi.

— Jakto, pan! pan, który masz trzy dziewczynki? panu wystarcza pensya?

— I uczysz pan przecież dzieci?

— Uczę. Wszystkie trzy chodzą na pensyę.

— Więc jakim to sposobem, co pan robisz? Naucz pan nas... — wołaliśmy wszyscy, jeden przez drugiego.

— Bardzo prostym sposobem. Nie piję, nie palę. Nie znam knajpy. Mamy dwa pokoje i kuchenkę, której połowa stanowi przedpokoik. Służącej nie mamy. Do prania tylko najmuje się pomocnicę.

— Ależ to jeszcze nie wszystko. A życie, a ubranie, a nauka, a tysiące drobnych wydatków. To się tak gada, a weź pan ołówek, jak to wygląda na papierze.

— Dobrze. Rachunek jest prosty i łatwy, bo suma niewielka, odpowiada z humorem niefrasobliwym, osaczony przez ciekawych — nasz kolega.

— Mam 125 rb. pensyi. Z tego wydaję:

Na mieszkanie miesięcznie		rb. 25.—
Życie (5 osób)	„	rb. 60.—
Ubranie	„	rb. 5.—
do przeniesienia		rb. 90.—

	z przeniesienia	rb. 90.—
Szkoła z dużem ustępstwem (trzy córeczki—I, III, V kl).		rb. 20.—
Asekuracya na dożywocie	(na 1.000)	rb. 6.50
Dla matki staruszki		rb. 5.—
Teatr i różne	„	rb. 3.50.
		rb. 125.00

— Oto wszystko.

— No dobrze. A, nie wywołując wilka z lasu, jak przyjdzie choroba?

— To się nie idzie do teatru, albo przeznacza się na to zarobki nadzwyczajne, które czasem się zdarzają.

— Dostajecie jednak gratyfikacyę, — ktoś sobie przypomina.

— Tak. Sto rubli. Ale te nienaruszone, idą do Kasy oszczędności. Budżet układam z dochodów stałych i nie przekraczam go nigdy. Jeśli sprawunek większy trzeba zrobić, to się jeszcze coś na życiu oszczędza.

— A ubranie?

— Żona, oprócz butów i mego ubrania, wszystko szyje sama w domu.

— Zdaje mi się, że dopiero w tej chwili wymówiłeś pan wyraz, który rozwiązuje nam zagadkę.

— *Żona!* Oto, dlaczego panu na wszystko wystarcza. Porządna, oszczędna i pracowita kobieta w domu, to niezawodnie *równowaga* każdego budżetu.

Czy miał racyę ten, kto to mówił?

Jak sądzicie, Szanowne Czytelniczki?

Mrówka.

Praca robotników nieletnich i kobiet.

Ministeryum handlu i przemysłu opracowało projekt prawa o pracy fabrycznej robotników nieletnich i kobiet.

Główne zasady tego projektu są następujące:

1) dzieci do lat 12 bezwarunkowo nie mogą być dopuszczane w fabrykach, i w górnictwie; ci zaś, którzy ukończyli lat 12, lecz nie mają jeszcze 15 lat skończonych, mogą być przyjmowani do robót, o ile ukończyli szkołę początkową ziemską lub miejską.

2) nieletni robotnicy do lat 17 i wszystkie wogóle kobiety nie mogą być używane do robót pod ziemią, w kopalniach i kamieniołomach.

3) główna komisya do spraw fabrycznych obowiązana będzie wydawać przepisy obowiązkowe o niedopuszczaniu robotników poniżej lat 15 — 17, jak również i kobiet, do takich robót, które są połączone ze szkodą dla ich zdrowia, lub grożą niebezpieczeństwem życia.

4) małoletni do lat 17 i wszystkie kobiety nie mogą być używani do pracy nocnej, t. j. od godz. 9 wieczorem do 9 rano, wobec tego, że praca nocna wywiera specyalnie zgubny wpływ na ich zdrowie.

5) długość dnia roboczego dla robotników od 12 do 15 lat nie może być wyższą nad 6 godzin na dobę, a dla robotników od 15 do 17 lat i dla robotnic powyżej lat 15 — nie więcej, niż 10 i pół godzin na dobę.

6) nieletni robotnicy do lat 17, jak również i wszystkie kobiety mogą być dopuszczane do robót ponad normę na tych samych zasadach, jakie są ustanowione dla mężczyzn.

7) robotnicy do lat 15 — mogą być dopuszczani do robót ponad normalną liczbę godzin tylko w tych razach, kiedy roboty te są związane z potrzebą państwową lub społeczną, naprzykład o ile one są konieczne dla zapobieżenia niebezpieczeństwu, które zagraża życiu lub mieniu ludzi; o ile mają na celu usunięcie wypadkowych przeszkód, uniemożliwiających korzystanie z wodociągów i, kanalizacyi, oświetlenia, komunikacyi publicznej, i wreszcie do robót niezbędnych dla terminowego wydawania peryodycznych wydawnictw.

8) liczba godzin pracy obowiązkowej i pracy ponad normę w ogólnej sumie nie powinna przewyższać dla robotników od 12 do 15 lat — 40 godzin na tydzień, lub 168 godzin na 4 tygodnie; dla robotników w wieku od 15 do 17 lat i dla kobiet powyżej lat 15 — 75 godzin na tydzień, lub 275 godzin na 4 tygodnie.

9) główna komisya do spraw fabrycznych i przemysłu górniczego będzie miała prawo ogłaszać szczegółowe dopełniające przepisy i instrukcye obowiązujące o warunkach pracy nieletnich i kobiet przy produkcyi i robotach specyalnie szkodliwych dla ich zdrowia. *J.*

Uchwała dumy na rzecz kobiet.

W Dumie państwowej przyjęty został projekt w sprawie rozszerzenia praw osobistych i majątkowych kobiet zamężnych. Zasady jego są następujące: kobiety zamężne, bez względu na wiek, mają prawo otrzymywać osobne dokumenty, niezależnie od zgody mężów. Żony, faktycznie mieszkające oddzielnie od mężów, otrzymują prawo zawierania umów, obejmowania posad prywatnych, społecznych i rządowych, wstępowania do zakładów szkolnych i zaciągania zobowiązań wekslowych bez pozwolenia mężów. Komisya przychyliła się do zdania ministra sprawiedliwości, iż z wielu względów niepożądane jest wprowadzanie pojęcia prawnego separacyi, lecz jednocześnie uznała za konieczne wypowiedzenie w sposób zupełnie określony w projekcie prawa, iż żądanie wspólnego życia ze strony jednego z małżonków może być odrzucone przez drugie, o ile wspólne pożycie jest dla niego nie do zniesienia. Za powody, usuwające pożycie wspólne, uznano: istnienie choroby zaraźliwej lub umysłowej jednego z małżonków, lub też choroby żony, uniemożliwiającej jej współżycie małżeńskie, oraz prowadzenie się męża, nie dające się pogodzić z obowiązkami, opartemi na ślubie, jako to: niemoralność, surowe obchodzenie się z żoną i ciężkie obrazy żony. Projekt prawa przewiduje skutki rozerwania wspólnego pożycia małżonków i normuje prawa małżonków w stosunku do dzieci przy istnieniu separacyi. Komisya przewidziała konieczność wprowadzenia specyalnego trybu decyzyi sądowych w sporach pomiędzy małżonkami i wypowiedziała się za rozszerzeniem tego prawa na Królestwo Polskie, gubernie Nadbaltyckie i Besarabską. Duma uchwaliła projekt w redakcyi komisyi.

H. D.

Miasto Jerycho.

W Azyi Mniejszej uczeni niemieccy prowadzą od dość dawna poszukiwania zabytków starożytnej kultury. W tych czasach doszli do ciekawego odkrycia, mianowicie dokopali się murów słynnego miasta Jerycho, które wedle Biblii, księgi Jozuego, miały się rozpaść na dźwięk trąb izraelskich. Uczony angielski Handcock w odczycie, wygłoszonym w Londynie w British Muzeum, zdawał sprawę z tych odkryć, przedstawiając w szeregu obrazów obecny stan wykopalisk jerychońskich, oraz równie ciekawych ze starożytnego miasta Gezer. Okazuje się, że w tych zamierzchłych czasach technika stała wyżej, niż byśmy przypuszczali. W Gezer odkopano starożytny tunel długości 219 stóp— a wycięty w twardej skale. *Izet.*

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał II-gi r. b. celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracya „NASZEGO DOMU".

Do niniejszego numeru dołącza się dla Prenumeratorów miejscowych i pozamiejscowych prospekt „Strażnica".



Opisy do N-ru 12-ego.

Płaszcz z gabardine jasno-bronzowego lub zielonkawego koloru; materyał przygotowany specyalnie chroni od deszczu; płaszcz taki jest lekki i wygodny. Przody zapięte na guziki zachodzą głęboko jedne na drugie: po bokach duże kieszenie.

Nr. 2. Kostyum sportowy; spódnica gładka, zapięta z przodu; bluzka koszulowa z miękkiej wełny lub kreponu wełnianego; kołnierzyk wykładany; mała kokarda czarna. Żakiet z ratine, przybrany przy kołnierzu, wyłogach, mankietach i kieszeniach tym samym materyałem, co spódnica. Takie same duże guziki, jak przy spódnicy. Żakiet ten może być bez podszewki; szwy wykończone wstążką lub przystebnowane. Wyłogi mogą się zakładać jeden na drugi i zapinać na pierwszy guzik. Zupełnie gładki żakiet bez przybrania jest też bardzo szykowny i odpowiedni do każdego kostyumu.

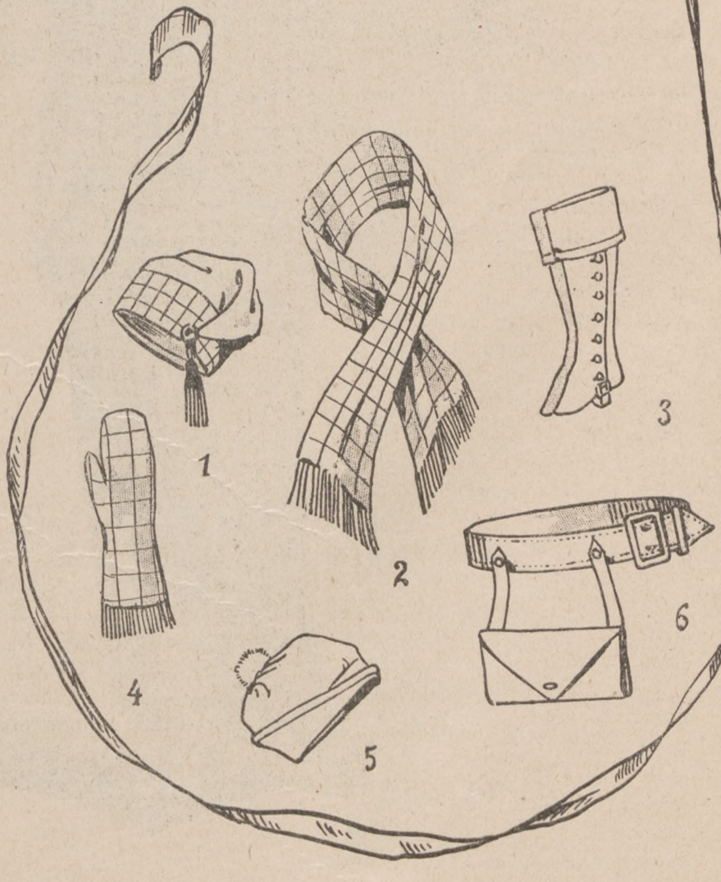
Od 1 do 6. Drobiazgi sportowe: 1 czapka z ratine lub miękkiego filcu białego gładkiego i w kratkę; może być też zrobiona szydełkiem lub na drutach. Rondko podszywa się jedwabiem lub satyną; koniec przytrzymany małym kwastem.

Nr. 2. Szal wełniany w kratę. Tak samo, jak czapka, może być zrobiony szydełkiem lub na drutach: ten drugi sposób jest lepszy; końce ozdobione frendzelką z wełny gładkiej i kolorowej przy kracie.

Nr. 3. Wysokie kamasze (getry) zapięte na guziki. Są one dosyć trudne do wykonania w domu. Najczęściej bywają z kortu ub skóry. Robią się też getry



N. 1. Płaszcz nieprzemakalny lekki, wygodny do podróży.
N. 2. Kostyum sportowy z żakietem. z ratine.



Od 1—6 drobiązgi sportowe.



N. 3. Kostyum z wełny w drobne kratki bronzowe z białem, biała sukienna kamizelka.

N. 4. Kostyum wiosenny, bardzo elegancki z haftem.

N. 5.



um wiosen ny z wełnygranatowej;
ki pas za pięty na klamrę.

N. 6. Kostyum z krótkiem żakietem z tuniką.

N. 7. Kostyum z wełny fantazyjnej.



N. 8. Suknia letnia haftowana z wstawką Irlandzką

N. 9. Suknia haftowana przybrana wstawką siatkową.

z włóczki szydełkiem, ale ścieg musi być nadzwyczaj ścisły.

Nr. 4. Rękawiczki włóczkowe, potrzebne teraz w górach, gdzie jeszcze zimno i śnieg.

Nr. 5. Czapeczka kortowa łatwa do wykonania. Główka gładko przyszyta do rondka, u góry zmarszczona, zakończona pomponem z włóczki. Rondko, zewnętrzne nieco wyższe z tyłu, niż z przodu, kraje się z podwójnego materyału; zastebnowane u góry, wszyte w rondko wewnętrzne, które powinno mieć sztywny muślin między wierzchem a podszewką.

Nr. 6. Pasek skórzany, zapięty na klamerkę obciągniętą skórą. Woreczek zawieszony przy pasku na dwa guziczki. Bardzo wygodny do podróży, aby mieć pod ręką drobną monetę, chusteczkę. Trzeba zawsze sprawdzać, czy guziki mocno przyszyte i czy dziurki dobrze obdziergane, aby się nie zerwały przy noszeniu.

Nr. 3. Kostyum w kratę bronzową z białym. Kraty duże i małe będą bardzo noszone na wiosnę, przybrane najczęściej gładkim materyałem, dostosowanym do koloru kratki. Nr. 3 ma gładką spódnicę z szeroką kontrafałdą z przodu; tunika rozchodzi się z przodu, wydłużona w szpic z tyłu. Żakiet z odciętą tuniką, zmarszczony z tyłu i z przodu, otwiera się z przodu na kamizelce białej zapiętej na guziczki. Kołnierz i mankiety białe, jak kamizelka. Tuniki i żakiet obszyte naokoło białym passepoil z kortu.

Nr. 4. Kostyum wiosenny z sukna cienkiego. Spódnica taka sama, jak Nr. 3. Tunika mało odstająca, przydłużona z tyłu. Żakiet, zapięty na jeden duży guzik, ma szalowe wyłogi z grubego jedwabiu w prążki. Kołnierz, mankiety i przód sukni haftowane szutaszem.

Nr. 5. Kostyum wiosenny z wełny granatowej. Spódnica zapięta z przodu zachodzi głęboko jedną stroną na drugą, tak że zupełnie u dołu nie powinna się roztwierać. Żakiet „blouson" kimonowy. Kołnierz odwinięty, wszyty w proste brzegi żakieta, tworzy wyłogi szalowe. Duży pasek jedwabny lub atłasowy, zapięty na klamrę niklową lub z masy perłowej.

Nr. 6. Kostyum spacerowy z krótkim żakietem; tylko bardzo szczupłe osoby mogą nosić tego rodzaju tuniki; są one krótkie i dosyć falujące i przez to ogromnie poszerzają biodra.

Przy żakiecie mały kołnierz, duże wyłogi. Kołnierz bluzki zachodzi na żakiet; zapięcie na trzy guziki.

Nr. 7. Kostyum z wełny fantazyjnej. Spódnica gładka. Żakiet z odciętym stanikiem, z paskiem; z tyłu na baskinie ułożone fałdy. Kołnierz haftowany jedwabiem na gładkim suknie.

Nr. 8. Suknia letnia haftowana angielskim haftem, przybrana wstawką irlande. Stanik kimonowy rozszyty w pasy haftowane, wstawki i zakładeczki. Przy rękawach i przy szyi falbanki tiulowe.

Nr. 9. Suknia letnia haftowana, przybrana wstawką siatkową. Kołnierz składa się z dwóch trójkątów z siatki haftowanej i koronki; przód tworzy trójkąt z siatki haftowanej; na bluzce małe kwiatki haftowane. Przy spódnicy jest szeroka wstawka z siatki, inkrustowana w materyał; haft wykończa bogato przybranie z wstawki. U dołu obręb mereszkowany. Obie te suknie mogą być haftowane na białym kreponie, batyście lub płótnie, specyalnie używanym do letnich sukien. Podajemy te suknie tak wcześnie, aby Czytelniczki nasze miały czas obmyśleć i wyhaftować wstawki, siatki i hafty.

Nr. 9. Nadaje się do kolorowego haftu. Obie suknie mogą być na kolorowych materyałach.

Nr. 8. Może być zrobiony z gładkiego materyału; pasy haftowane mogą być zastąpione dobranym materyałem w deseń lub maszynowym haftem, ponieważ haftowane materyały bądą bardzo modne. Zostaje tylko do roboty wstawka irlande.

Dajemy szkice pasków fiszutek, rękawów etc. Mogą służyć do rozmaitych kombinacyi przy nowych sukniach i przy odświeżaniu starych.

Nr. 1. Pasek z tego samego materyału, co spódnica, albo z zupełnie innego materyału, tak, jak kamizelka, i mogący ją zastąpić; zapięcie z przodu na cztery guziki; po bokach dwie miniaturowe kieszonki. Całość może służyć do kilku sukien.

Nr. 2 i 3 są to paski drapowane ze skośnych kawałków obrębionych i przyszyte już do sukni; nadają się najlepiej do sukien, przy których stanik przyszyty do spódnicy. Można je także wykończyć na fiszbinkach i zapinać na haftki lub zatrzaski.

Nr. 4 i 6 z muślinu lub batystu kamizelki, mogące służyć do bluzek otwartych, do staniczków. Kołnierz zachodzić może na stanik i na żakiet. Nr. 5 nadaje się najlepiej do bluzki; fiszutka może być zrobiona z tiulu lub muślinu jedwabnego. Jedno i drugie doskonale się w domu pierze. Brzeg jest poprostu obszyty mereszką maszynową, którą się w środku przecina; tworzy to pikoty, które się nie prują.

Nr. 7; mankiet batystowy haftowany ręcznie lub na maszynie haftem mereszkowym.

Nr. 8. Mankiecik sukienny, z wierzchu krajany „en forme", drugi mankiecik muślinowy pod spodem zakończony przeciętą mereszką.

Nr. 9. Mankiet tiulowy, przy ręku mała falbanka tiulowa plisowana, ku łokciu dłuższa falbanka.

Nr. 10. Krótki rękaw batystowy, falbanka batystowa; w środku wstawka koronkowa.

Nr. 11. Rękaw muślinowy, nieco zmarszczony po za łokciem; falbanka z koronki zmarszczonej; z boku koronka odwinięta, przytrzymana kokardką aksamitną; aksamitka tworzy rodzaj mankiecika.

Nr. 12. Rękaw półdługi kimonowy, zmarszczony u dołu mankiecik z batystu haftowanego z falbanką koronkową valencienne naokoło.

Nr. 13. Pasek sznurkowy, robiony robotą „macramé", przetykany perełkami lub bez.

Nr. 14. Pasek z perełek w deseń naszytych; strojniej wygląda, niż poprzedni. Klamra może być metalowa.

Paski są teraz bardzo modne. Robią się z najrozmaitszych materyałów; pas jest zawsze nieco wyżej, niż w rzeczywistości lub bardzo nizko na biodrach.

SUKNIE POOBIEDNIE I WIECZOROWE.

Nr. I. Suknia poobiednia koloru tytoniu; kamizelka biała z dużym kołnierzem; guziki z masy perłowej; plastron z tiulu białego.

Nr. II. Suknia wieczorowa z krepy jasno-pomarańczowego koloru. Stanik i tunika z koronki czarnej, podszyte muślinem pomarańczowym na białym spodzie. Przód z muślinu białego.

Nr. III. Suknia na raut lub duże zebranie, atłasowa, lokoru heliotrop; przy staniku i spódnicy haft

złoty przetykany perełkami na tiulu krem. Stanik ze złotego tiulu na różowym muślinie.

Nr. IV. Suknia obiadowa z tafty mieniącej popielatej z różowem, lub z kreponu. Spódnica nieco udrapowana, zapięta z przodu. Tunika odwinięta, zmarszczona; przód z tiulu haftowanego. Fiszutka biała tiulowa. Pasek aksamitny.

Nr. V. Suknia wizytowa sukienna, szaro niebieskawego koloru. Spódnica gładka z tuniką zmarszczoną, rozciętą z przodu w szpic z guzikami po bokach. Stanik otwarty na plastronie koronkowym. Kołnierz i mankiety z białej tafty haftowanej niebieskim szutaszem z pasami z czarnej mory.

KRONIKA MODY.



Przybrania do sukien są coraz bogatsze: złoto, jedwabie, srebrne i stalowe nitki, blaszki, perełki są używane. Można samemu te drobiazgi wykończać. Kawałek adamaszku zahaftowany gdzieniegdzie, naszyty perełkami złotemi lub obwiedziony nitką srebrną lub złotą; atłas dobrany do koloru sukni, naszyty ciemniejszą pasmanteryą, haft szydełkowy kordonkiem, to wszystko nie jest trudne i robi z sukni skromnej prawdziwie strojną i elegancką.

Tuniki i draperya coraz mniej symetryczne; dużo skośnych draperyi. Tuniki bywają często podwijane, jak fig. IV, z lekkich, miękkich materyałów, ale sam układ pogrubia i stosowny tylko dla szczupłych, wysmukłych figur. Draperye, ułożone niżej bioder, układając się w długie linie, uszczuplają i przydłużają sylwetkę.

Ładne kombinacye dają muśliny jedwabne na spodach muślinowych innego koloru: naprzykład granatowy muślin na zielonym; prawie przy każdym staniku jest muślin lub tiul: czy jako całość bluzki kimonowej, czy tylko szmizetka albo rękawy.

Pantofelki coraz płytsze, tak że się wydaje, że z nóg spadłyby, gdyby nie wstążki, na których się trzymają.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Po drodze dowiedział się Tomek od subretki, że „państwo" spędzają tak kilka tygodni nad jeziorami— a potem na sezon zjeżdżają na Rivierę — gdzie zwykle około nowego roku przybywa i hrabina — ale zamieszkuje z ciotką w Mentonie, a hrabia zajmuje apartament w Nicei — w hotelu, prawie razem z panną Mizzy — która przecie z tej guwernantki teraz nic sobie nie robi.

— Może i hrabina z panny Mizzy nic sobie nie robi! — dodał.

— A pewnie ma też kochanka! — zaśmiała się pokojówka.

- To nie — rzekł ostro.

— A dlaczego. Podobno bardzo piękna, tylko bez szyku.

— Jak ją panna Mizzy zobaczy, to zrozumie, dlaczego.

— E — taka kobieta, co się nikomu nie podoba — to zajmuje niepotrzebnie miejsce na świecie i zawadza. Poco żyć — jeśli nie użyć — mruknęła opryskliwie.

Wogóle panna Milly miała zawód co do szofera, i zaczynała żałować Pinca.

Tamten był wprawdzie często grubijanin, a jak podpił — musiała paznogciami się bronić od napaści — przytem wiecznie ją obierał z pieniędzy.

Ten był jakiś taki nieoswojony, nieugłaskany, sztywny — i jednakowo grzeczny — jakby jej łaskę robił swą rozmową i towarzystwem. Czasem miała na języku powiedzieć mu, że jej ojciec był urzędnikiem a matka „von" — ale gdy raz nadmieniła, że u niej „w familii", nie jest „przyjęte" spędzanie lata

w mieście, jak to czynią „gemeine Leute“ — popatrzał na nią tak dziwnie zmrużonemi oczami, że zrobiło się jej bardzo nieswojo.

Ostatecznie, z czego był taki pyszny? — Dopytała się, że był Polak, że rodzice mieli kawałek ziemi, ale on nic nie miał. Brał pensyę, jak każdy — jak ona — i zapewne był chłopskim synem. Tylko ładny był, zgrabny, młody, zdrów, że czasem Milly aż „rozbierało“, gdy spojrzała na jego cienki profil i rozdęte nozdrza, kiedy upojony pędem — pożerał przestrzeń.

Miał inny rozmach i sprawność, jak Pinc, i uciechę z lotu, jak orzeł.

Nie bywało też prawie wypadków z maszyną i raz posłyszała Milly, jak hrabia opowiadał pannie Mizzy, że rachunki essencyi wykazują dopiero teraz, na ile Pinc okradał. Z pewnym docinkiem powtórzyła to szoferowi nazajutrz, dodając:

— Pan taki oszczędny, na hrabiowskie pieniądze.

Śmiały się szyderczo jego oczy, gdy odparł:

— Nie oszczędzam hrabiowskich pieniędzy—ale „u nas, w familii“ kradnie się droższe rzeczy — benzynę zostawiamy „für gemeine Leute“. Nie zrozumiała sensu, ale mimowoli odczuła coś nieprzyjemnego — i nadąsała się na resztę dnia.

Wreszcie stanęli u celu podróży, w Palanzy. Nastały dla Tomka dni próżniacze, bo „państwo“ używali statków i łodzi, a on się wałęsał, gapił, palił cygara, a w duszy dręczył go nieznośny niepokój i tęsknota. Było to uczucie nowe, jak wiele innych, którego opanowały tego lata, na nice obracając duchowe wnętrze. Czuł, że już siebie dawnego zgubił gdzieś, zostawił, że *ten nowy* jest kompan niewygodny, niespokojny — smutny — i pół waryat.

Ale tak był przezeń owładnięty, zaabsorbowany — że w dyskusye i bunty się nie bawił. Cierpiał— ale nie cierpieć — nie chciał — tęsknił — i poddawał się — niepokoił się — ale spokoju nie pragnął. Myślenie jego, dotąd trzeźwe lub cyniczne, stało się tworzeniem baśni — i budowaniem pałaców w obłokach. Czasami bardziej dojmująca tęsknota, skręcała mu serce prawie fizycznym bólem — czasem przebłysk trzeźwości przesłaniała mu oczy szarą mgłą rozpaczy i beznadziejności, ale ten *nowy* — nową baśń wysnuwał, w kraj złudy napowrót go wciągał.

Pewnego dnia Tomek odwiózł „państwa“ do jednej z dalszych stacyi — na dłuższą wodną wycieczkę — i wracał z samochodem. Zatrzymał się po drodze w jakiejś osteryi, a że mu się nie spieszyło, zaś widok był cudny — wyciągnął się na słońcu, kupił wina i do wtóru swych myśli zaczął grać na okarinie.

Baśń mu się roiła bardzo daleka od włoskich jezior. Wstały w pamięci — Zagaje czy nie Zagaje— jakiś dwór — w sadach utopiony dom, z łamanym, saskim dachem, pękate kolumny u podjazdu, dziedziniec — wieńcem róż objęty — grabowe szpalery po bokach, w głębi brama wjazdowa, którą zawalił tłum żniwiarzy — okrężne.

Piszczały skrzypce, bełkotał bęben, i darły się ile mocy dziewczyny z obrzędową nutą. Na ganku było ich dwoje, szczęśliwych — kochających — okarina wtórowała dziewczyńskiej pieśni.

Nagle tuż nad głową Tomka rozległ się chrypliwy głos z tekstem:

Plon niesiemy, plon, w jegomości dom!

Chłopak porwał się — spojrzał w górę. Na skale nad nim siedział człowiek z roztarganą brodą, ogorzały, chudy — brudny, spocony — i śmiał się, uszczęśliwiony z wrażenia, które wywołał.

— Polak? Co? — zagadnął.

— Tak.

— I ja też. Samochód wasz?

— Nie. Szofer jestem.

— Rzadki ptak! Z Mazowsza?

— Z Kujaw.

— A ja z Podlasia. Z nad Narwi, z nad Bugu, co to śpiewają:

Szumi bór, szumi las,
Sosna rośnie smolna,
Zboża nic, piasku w pas,
Ale dusza wolna.

— Uf — zgrzałem się, zmachałem—słyszę— uszom nie wierzę, kto pod Palanzą gra okrężne? Dajno fiasconę, chłopcze, — niechno gardło przepłóczę. Opowiedz, skąd się tu wziąłeś? Tomek podał mu wino — a ten go uchwycił za ramię — wykręcił do światła, przyjrzał się, żachnął.

— Do kogoś ty podobny? Widziałem już tę maskę. W każdym razie matka Polska naznaczyła cię swoim typem dokumentnie. Więc szofer jesteś— u kogo?

— U hrabiego Ossoryi.

— Co? już tu jest z tą swoją rudą małpą!

— Jest, w Palanzy — ale z czarną.

— Przestała się na rudo malować. Paskudna, zmięta, koścista. Znam — spotykamy się co jesieni. Spóźniłem się w tym roku. Onegdaj zalokowałem się w Isola Bella. Hrabinę też znam—z Nicei. Bogowie — co to za cudo natury. Mam cały szkicownik jej pełen.

(d. c. n.)

P. Helena Paderewska

daje nam wykwintne przepisy.

Sandacz po parysku.

Oczyszczoną, rybę pokrajać na dzwona, które jeszcze przepołowić należy. Po solić, wyjąć starannie ości i obsmażyć w maśle na dwie strony, aż do zrumienienia. Zasmażyć łyżkę masła z mąką — rozprowadzić smakiem z szampionów, które już przedtem powinny być obgotowane — dodać 2 łyżki stołowe tartego parmezanu — soku z cytryny, uszatkowanych pieczarek — trochę wina białego — łyżeczkę Liebiga. Położyć rybę na półmisku idącym w piec — polać ją powyżej opisanym sosem, dodawszy doń 4 żółtka, i wstawić na 20 minut.

Ryba z pieca sos Duxelles.

Wziąć szczupaka, lub sandacza — obciąć ogon i głowę, a dobrze wyczyściwszy — położyć ją na masłem wysmarowaną brytfannę i posypać grubo tartą bułką —na wierzch kładąc kawałki masła. Wstawić w piec gorący.

Sos. Duxelles. Usiekane cebule usmażyć z masłem, a gdy się zrumienią, wsypać trochę mąki i jeszcze smażyć.

Następnie, wlawszy smaku rybiego— mieszając ciągle — zagotować dobrze i dodać całych, lub usiekanych pieczarek i puree z pomidorów.

Z praktyki gospodarczej.

WYLEWKI CZYLI JAJA BEZ SKORUP.

Pyt. Czy jest środek na wyleczenie kur znoszących jaja bez skorup?

Pelagia.

Odp. Objaw ten może być wywołany przez dwie przyczyny: 1) Jeżeli występuje sporadycznie u jednej sztuki, może być spowodowany chorobą jajowodu, zwykle nieuleczalną. 2) O ile kilka kur znosi takie jaja, to jest to dowodem, że mają w pożywieniu za mało wapna. Trzeba w takim razie dawać stary gruz wapienny, tłuczone skorupki ostrzyże, kredę szlamowana albo kości mielone. Te ostatnie nie częściej, niż 2—3 razy na tydzień, licząc 1/ funt. na 10 kur. Gruz albo skorupki sypie się do korytka, skąd wybierają je w miarę chęci.

M. K.

Młynek do kości.

Pyt. Gdzie można nabyć młynek do mielenia kości?

Pelagia.

Odp. Firma A. Grodzki w Warszawie ma dobre młynki w cenie 12 — 20 rb. Najlepsze kości są świeże, podsuszone i grubo zmielone.

M. K.

Zimowe kurczęta.

Pyt. W którym miesiącu najkorzystniej zacząć wyląg kurcząt.

J. R.

Odp. Dla uzyskania wystawowych egzemplarzy ras ciężkich można zacząć już w styczniu, wogóle dla hodowli w lutym i marcu, dla ras lekkich wyjątkowo w marcu, lepiej w kwietniu i maju.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Porady ogrodnicze

Grzybek na liściach bluszczowych można zniszczyć za pomocą odwaru tytuniowego, pomieszczonego w równej ilości z szarem mydłem, rozcieńczonem, łyżka stołowa w kwarcie wody. Dwukrotne dobre szprycowanie wystarczy do zgubienia pasożyta. Wrazie powrotu powtórzyć.

Odpowiedź dla T. M.

Begonie mnożą się, jedne za pomocą nasion a drugie przez sadzonkowanie liści i odkładów. Do pierwszych załączamy ukośnice łodygowe, do drugich — liściaste, Begonia Rex i inne. Ostatnie wycina się kawałki z liścia wielkości 4 cm., które zagłębia się w piasek rzeczny, nasypany do doniczek i jak w mieszkaniu, nakrywa się szklanką lub kloszem i w takich warunkach pozostają do wypuszczenia młodych latorośli, ewentualnie i zakorzenienia się. Piasku nie należy dopuszczać do wyschnięcia zupełnego, a zawsze winien być wilgotny. Młode latorośle już zakorzenione rozsadza się do doniczek małych pół-sadzonkowych lub sadzonkowych w ziemię wrzosową zmieszaną z liściową. Cały czas hodowli należy utrzymać Begonie ciepło, nie mniej, jak temperatura pokojowa.

Rabarbar, aby wydawał silne łodygi i liście i aby łodygi możebne były do użycia kuchennego, należy ziemię przekopać głęboko na łokieć i dobrze zmieszać z przetrawionym nawozem lub kompostem. Stary rabarbar należy wykopać, podzielić na kawałki, co 2 łokcie w kwadracie rozsadzić. Lepiej będzie podzielone kawałki rabarbaru wpierw zaszkółkować, t. j. rozsadzić na zagonie dobrze uprawnej ziemi i dopiero 2 lub 3-ch letniej hodowli szkółkować, silnie krzaki na miejsca stałe wysadzić w miesiącu sierpniu a najpóźniej w pierwszej połowie września. Dlatego wcześnie i w jesieni, aby kłącze mogły się zakorzenić nieco przed zimą; na wiosnę należy unikać z powodu wczesnego budzenia się wzrostu.

Asparagus mnoży się przez dzielenie lub z nasion; z sadzonek rzadko się udaje.

Michał Nagay.

Skrzynka do listów.

P. Chmielewska z Pruszkowa pisze nam, że chętnie wzięłaby sierotę dziewczynkę na towarzyszkę do własnego dziecka i jak własną pragnie się nią zaopiekować.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Ziemiance. Do cen i układu całej wyprawy dopomoże Sz. Pani p. Al. Grabowska (Biała 8), z pod której ręki wyszły już niejedne zasoby dla młodej narzeczonej. Doradzi także wybór płótna i innych materyałów. Szycie pracowni p. Grabowskiej jest nadzwyczaj staranne i sumienność w rachunkach tak nadzwyczajna, że często słyszymy targujące się jej klijentki o to, iż rachunek jest — zamały, nigdy że za duży. — Więc polecić możemy sumiennie. Pozwalamy sobie młodej parze przesłać życzenia szczęścia, bo dobrego słowa nigdy za dużo — na dolę ludzką.

P. Janinie Hen. z Sosnowca. Ma Pani zupełną słuszność, ale właśnie my godzimy jedno z drugiem. *Kuchni* nie uważamy zupełnie za „ostatni plan“ zajęć w domu. Dobra, smaczna kuchnia, bez nadmiernych kosztów prowadzona, to także ważna strona dobrze zorganizowanego gospodarstwa. Smakoszostwo jest niesympatyczne, ale jeżeli kładzione kluski zrobi się dobrze, a doprawi przerastałą słoninką, będą one smakowały, bo będzie ktoś myślał o nich, żeby były dobre. Dajemy dużo przepisów tanich, czasem można dać i „przysmaki“, które mogą się przydać.

Jednej z legionu z Mińska. Żeby radzić skutecznie, musielibyśmy znać warunki miejscowe. Sądzimy jednak, że sklep norymberski zawsze byłby pożyteczny. O szczegóły i informacye niech się Pani zwróci do „Samopomocy“ Foksal 18, do p. M. Sikorskiej z powołaniem się na „Nasz Dom“. Dobrym chęciom niech towarzyszą wola i wytrwanie. Przykro nam, *że konkretnie* nic poradzić nie możemy, ale sama Pani widzi, że to niemożliwe.

Lusi. Oj! niedobrze zużywali ci, którzy przez 8 lat Panią kształcili, skoro tak nie uporządkowali nic w wewnętrznej stronie duszy Pani, jak to widzimy z listu. — Chce Pani szczerej odpowiedzi... Taką tylko dać Pani możemy. — Panno Lusiu — polka nie dopuści okoliczności, któreby wywołały to, o czem Pani pisze. Niech Pani to wypleni. To nie da szczęścia i dać go nie może. A potem skoro Pani już wie o *owych cyfrach* fatalnych — toż przecie sam rozum nakazuje nawet z tego względu uważać wszelkie węzły — za niemożliwe. Niemożliwe jest także łamać życie człowiekowi, który z dobrą wiarą wyciąga do Pani rękę, chcąc ją prowadzić przez życie. Nie kocha go Pani. Odważnie niech mu Pani to powie. Prawda jedynie może tu być kierownikiem. Młoda Pani jest. Niech Pani się nie plami — nierzetelnością. Dziękujemy Pani za zaufanie i prosimy bardzo o zawiadomienie, jak Pani postąpiła?

P. Kaz. Zal. Szanowna Pani. O chęciach naszych nie wątpi Sz. Pani, bo zupełnie rozumiemy troskę Pani. Ale wybór zawodu musi iść w parze z warunka-

mi, w których życie się toczy, z planami przyszłych dróg, ze stroną materyalną, nawet fizyczną, a nadewszystko z *zamiłowaniem i zdolnościami* danej jednostki. Inną gospodarkę prowadzi się na suchej i lekkiej ziemi, inną na czarnoziemiu. Inne warunki stwarza okolica lesista, inne łąki. Więc i tu. Trzeba obmyśleć wszystko jak należy, mając wzgląd... na grunt.

P. S. Ł. Anglik urządza swój dom przedewszystkiem tak, jak tego wymagają rzeczywiste potrzeby jego życia. Niech Pani się tą samą kieruje zasadą: przełamać konwenans, nie myśleć o tem „co powiedzą", a tylko o tem „czy to będzie wygodne i pożyteczne dla mego męża, dla dzieci i dla mnie". Salon zamienić na sypialnię lub pokój dziecinny, jadalnię zrobić tam, gdzie miał być gabinet, jeśli to wygodniej. Nie kierować się szablonem tylko potrzebą. *Dom,* jego wnętrze, te drogie cztery ściany, ciągłe świadki mego życia, to przecież to, co jest najbardziej blizkie. Co tu ma grać za rolę jakieś czyjeś zdanie, czyjś gust, czyjaś choćby najstarszą tradycyą uświęcona wola. Dobre tradycye szanować i pielęgnować trzeba, ale śmiesznostek się pozbywać, a zatakie właśnie uważamy owe „wymagania" o których Pani pisze. Niech Pani będzie pionierką rozumnego urządzenia swego domu. Będzie to niezawodnie duża zasługa, bo z pewnością znajdzie Pani naśladowczynie.

„Fata Morgana" niech zajrzy do Nr. 9 p. t. „Z Grafologii", znajdzie dla siebie odpowiedź. Markami w liście 50 kop. Wszystko, co każdy człowiek robi, robi on sam w związku z całą swoją naturą, charakterem, temperamentem, wadami i zaletami. Czemużby pismo nie miało tego zdradzać?

Panie Irenie Mak... Przezorność! Tak cnota, zapewne. Byle jednak nie nadmiernie się nią przejmować. Najtroskliwsze rachuby — życie plącze w jednej chwili, więc już dziś zatruwać sobie dolę tem „co będzie — jeżeli"... Na co?

Nie zdzieraj szczęścia urojeń wiotkich,
Nie zdzieraj!
Ani nie badaj nazbyt oględnie:
Czy ten kwiat wonny w ręku ci zwiędnie?
Lecz póki pora, z kielichów słodkich,
Miód zbieraj!

P. Z. Wenc... To zależne od otoczenia. Zawsze jednak być za mało strojnie, aniżeli zanadto. Zupełnie wystarczy kostyum, nawet lekki wełniany. Ale może Sz. Pani sprawić jedwabny, który ze względu na porę będzie przydatniejszy, bo aksamitny, musiałby czekać jesieni. W tej ważnej chwili życia Pani dzieci,, życzymy im szczęścia! List wysłany.

P. W. K. Posłaliśmy kartę p. Karczewskiej. Gdyby była karta zwrotna z adresem, dostałaby Sz. Pani odpowiedź zaraz. W tych warunkach będzie spóźniona.

P. K. G. List oddaliśmy „Działowi Mód", uznając życzenia i słuszne uwagi Sz. Pani.

Wieśniaczce. Do życzeń się zastosujemy. Dziękujemy za uwagi. O jaja zielononóżek niech się Pani zwróci do p. Choromańskiej p. Ciechanów, m. Żochy.

Pannie Maryli ze wsi. Odpowiemy słowami Asnyka:

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje.
. . . .
Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale:
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale!
. . . .
W nienawiści i kłótni
Wydzierają coś sobie,
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie.
. . . .
A więc siedząc na drzewie
Ptaszek dziwi się bardzo,
Chciałby przestrzedz ich w śpiewie...
Lecz przestrogą pogardzą.

Prenumeratorka z Litwy... czy czytuje „Nasz Dom"? Dziesiątki razy podajemy adres kursów *ogrodniczo - pszczelniczych:* Wiejska 12. Warszawa, lub p. Skierniewice w Kempinie p. St. Brzósko. Chętnie to czynimy, ale czy chętnie Prenumeratorki, które istotnie są pilne, odczytują tak często jedno i to samo. Ta jedna refleksya kieruje naszą uwagą.

P. Wiesio... Słusznie. Niech Pani probuje. Skoro Pani ma energię i wytrwanie, może Pani wprowadzić ten nowy fach dla kobiet, które niezawodnie doskonale go spełniać mogą. Trzeba jednak drobiazgowej dokładności i punktualności. Dlaczego list nasz zasmucił Panią? Nie było to jego celem. Życzymy Pani doprowadzenia do skutku nowych dobrych zamiarów.

P. L. B. w Galicyi. „Kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie"... mówi Św. Paweł w liście do Koryntyan. I pięknie mówi. Czemu żałować dobrych słów? Nigdy, nie omijajmy żadnej sposobności do sprawienia komuś dobrych wrażeń. Niech Pani więc swobodnie otwiera usta, których słowa mają dokumentować pogodę i dobroć duszy. Co innego jest szanowanie tradycyi, a zupełnie co innego konserwowanie i schlebianie pustym konwenansom.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Popularna Bibioteka historyczna. „O tro hospodarski w Wołoszczyźnie w XVII w.“ Fr. Rawita-Gawroński. Pismo tygodniowe. Warszawa, Nowy-Świat 54. Tel. 15-56.

Bronisława Włodkówna. Proste Dzieje. Wspomnienia. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. G. Gebethner i S-ka. New-York The polisch Book Import. Co. Inc.

Stanisław Przybyszewski. Dzieci Nędzy. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. S. Gebethner i S-ka. New-York The polisch Book Import. Co. Inc.

Artur Gruszecki. Pod czerwonym wirchem. Powieść współczesna. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. S. Gebethner i S-ka, New York The polisch Book Import, Co. Inc.

Wł. St. Reymont. Rok 1794. Ostatni Sejm Rzeczypospolitej. Powieść historyczna. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. fa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. S. Gebethner i S-ka. New-York The polisch Book Import Co. Inc.

Zenon Pietkiewicz. Ogniwa. Myśli o naszej teraźniejszości. Warszawa. Skład gł. w księg. Gebethnera i Wolffa. 1914. Druk St. Boguckiego, Mazowiecka 11.

Maryan Gawalewicz. Ćma, materyały do powieści. Część I i II. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Sienna 2, tel. 114-30.

Kazimierz Synpolski. Oświadczyny, wydał z teki Z. Wieskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff. Kraków S. Gebethner i S-ka.

Odrodzenie polski za Stanisława Augusta napisał Kazimierz Bartoszewicz. Część I. Popularna Biblioteka historyczna. (Szczegóły jak wyżej).

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do nr. 1-go: Gdzie szukać dobrobytu i niezależności. — Teatr dla dzieci. — Matka (powie). — Czy wyjść za mąż. — Skauci. — Z piśmiennictwa. — Budżet i żona. — Praca robotników nieletnik i kobiet. — Uchwała Dumy na rzecz kobiet. — Miasto Jerycho.

Mody: Kronika mody. — Barbara Tryźnianka (powieść przez M. Rodziewiczównę). — Pani Helena Paderewska.— Z praktyki gospodarczej. — Porady ogrodnicze. — Skrzynka do listów. — Odpowiezi od Redakcyi. —Książki nadesłane do Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki.— Ogłoszenia.

Na okładce: Ogłoszenia. — Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

H. Pod... Przeciw wypadaniu włosów i łupieżowi *Tetral Tissota,* którym skrapiać głowę codziennie rano. Gdyby po zużyciu całego flakona nie nastąpiła poprawa, trzeba użyć *Salvol* i tak samo stosować.

Pren. z Wilczej. Gliceryny nie używać, bo żółci skórę. Prawidłowo cerę pielęgnuje *Abarid.* Głowę skrapiać *Tetralem Tissota.*

Lektorowi. Elektryczność siwym włosom koloru nie powróci; trzeba zwilżać głowę płynem *Excelsior,* a po kilkunastu dniach barwa pożądana wystąpi.

Zygmuntowi. Przeciw czerwoności nosa *Nezaline,* którym zwilżać nos parę razy dziennie, kąpać w gorącej wodzie rano, a co parę dni zmywać benzyną i mydłem rezorcynowem. Wągry, jeśli są dojrzałe, wypukłe, tylko masażystka *Heros* wyssać może.

Osłabionej. Wątły biust doprowadzi do formy masażystka pneumatyczna *Heros,* specyalna do biustu, przytem pić rano *Zioła Paragwajskie,* zaparzane, jak herbata, w celu uregulowania działalności żołądka.

O... w Żytomierzu, Strapionej i Dalekiej Warszawiance. Przeciw piegom, plamom żółtym i pręgom ciemnym na szyi skutecznie przeciwdziała *Precioza,* a wyróżnia się z pośród wielu podobnych specyfików tem, że nie sprawia zaognień skóry. Jedna doza powinna wystarczyć; przy bardzo uporczywych plamach dwa słoiki stanowczo natrętów usuną.

Wdzięcznej, Rezedzie, Strapionej i Archaeopterix. Chcąc się pozbyć łupieżu, zapobiedz wypadaniu włosów, trzeba przedewszystkiem raz na zawsze wyperswadować sobie mycie głowy w zimie. Zamiast mordowania włosów i skóry wszelkiemi mydłami, trzeba sypać na sucho pudrem, zwanym *Florentine,* natrzepywać dłonią aż do skóry, pozostawić kilkanaście minut, tymczasem włosy ścierać tym pudrem w obu dłoniach, splotami, nad serwetą, następnie wyczesać szczotką lub grzebieniem. Powtarzać to co 10 dni. Przy rannem czesaniu skrapiać lekko, o tyle, aby skóra trochę wilgotna była, płynem, zwanym *Tetral Tissota,* który wysycha natychmiast. Grzebienie i szczotki należy mieć tylko do swego użytku, a myć je wodą letnią z kwasem bornym co tydzień. Na łamiące się i rozdwajające się na końcach włosy środkiem skutecznym okazała się pomada żółwiowa, zwana *Tortuleą,* która może być jednocześnie z *Tetralem* używana, tembardziej, że tą pomadą nie trzeba skóry namaszczać, lecz same włosy. Postępując według tego przepisu systematycznie, rezultat pożądany bezwarunkowo nastąpi.

B. W. K. Łzawienie, czerwienienie powiek i uczucie jakby obecności piasku pod powieką usunie płyn *Virginal,* przykładany na płatkach waty.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Niwiński,* w Krakowie *Miklaszewski,* pl. Dominikański, 1, w Poznaniu *Gadebusz,* Nowa, 7.

Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekściek. 30. I strona tekstowa k. 50

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 4. Szyję wybieli Lanol. Żądać tego środka z marką ochronną Kalotechniki, gdyż wszelkie inne to bezwartościowe falsyfikaty.

№ 20. Wyczeszki trzeba przysłać do Kalotechniki, dla zrobienia analizy lekarskiej. Kosztuje rb. 3.

№ 5. Gęsią skórkę usunie krem Lanol, wybieli on również skórę, którą marcowe słońce najwięcej opala.

№ 13. Za zaufanie dziękujemy. Czerwoność nosa wskutek odmrożenia usunie krem Eros. Jest to środek pewny i wypróbowany. O ile czerwoność ta jest z innych powodów, to najlepiej osobiście niech Sz. Pani zasięgnie porady lekarskiej w Kalotechnice, pomiędzy 4—6 codzień, a jednocześnie znajdzie się rada i na owe żółte plamy. Płyn Vesta może Sz. Pani stosować stale—jest to znakomity środek, za który mamy bardzo wiele podziękowań, lecz od zmarszczek polecamy krem Radium i masaż wibracyjny Autowibratorem d-ra Johansena Na wszelkie pytania odpowiadamy zawsze najchętniej.

№ 10. Mimozie, Piegi usunie pezpowrotnie Lanol, lecz trzeba zużyć wszystkie trzy numery, począwszy od pierwszego. Co do drugiego pytania, to niech Sz. Pani zastosuje odpowiedź dla №. 13.

Wszystkie wymienione środki wysyłamy za zaliczeniem. Listy adresować: Marszałkowska 116, telef. 16-73. Kalotechnika.

Zarząd Kalotechniki.

Wskazówki praktyczne.

Sposób zapobiegający zcukrowaniu się miodu. Miód, który spływał z placków postawionych na słońcu, zlewać w butelki czysto wymyte i wypłukane spirytusem. Napełnić butelkę po samą szyjkę miodem i zalać, na wierzch spirytusem, zakorkować szczelnie, zapięczętować lakiem i trzymać w suchem miejscu.

Jak zapobiedz pękaniu skóry na obuwiu. Wygotować garść kory dębowej w takiej ilości wody, ażeby wyciąg był mocny, i nacierać tem obuwie. Po wyschnięciu skóry smarować ją waseliną lub olejem rycynowym, które wsiąkając w skórę, czynią ją miękką i giętką. Pastą natrzeć dopiero, gdy tłuszcz wsiąknie zupełnie, a potem wyszczotkować.

Niebieska farba nieszkodliwa do cukru. Otrzymuje się, rozpuściwszy trochę *indigo* w wodzie, albo też dodając do soku *alkermerowego parę kropli cytryny.*

Pranie kolorowych haftów. Modne obecnie hafty kolorowe na białych bluzkach i kołnierzach „bułgarskich" piorą się bez szkody dla barw, w następujący sposób: Do *jednego litra miękkiej wody* dodaje się *30 gramów boraksu* w proszku i wygotowuje. Gdy woda jest już tylko średnio ciepła, pierze się w niej hafty, *nie wyżymając* ich wcale, tylko wyciskając delikatnie w ręku. W takiejże ilości zimnej wody rozpuszcza się *garść soli* i w tem pławi się hafty, nie wyżymając także, a na zakończenie, dla ożywienia kolorów, zanurza się haft na parę minut w mocnym *occie winnym* i wyciska *między dwiema* czystemi, grubemi ścierkami.

Po czem poznać, czy sól jest czysta? Sól także oczyszczona, wystawiona na działalność powietrza, nie wilgotnieje łatwo. Jeżeli zaś *łut soli* potłuczonej w kawałki, zamoczony w czterech łutach soli, niezupełnie się rozpuści, jest to dowodem, że w soli znajduje się domieszka gipsu, który czyni ją szkodliwą dla zdrowia. Woda z solą jest doskonałym środkiem leczniczym w wielu wypadkach, np. *oparzenia* lapisem leczą się dobrze obmywaniem i okładanie z wody słonej soli trzeba sypać tyle, ile się zdoła rozpuścić w wodzie. *Po ukąszeniu żmii* dobrze jest rankę natychmiast zasypać solą. Ukąszenie pszczoły lub osy leczy się także okładami ze słonej wody; jeżeli kto ukąszony został w jamę ustną lub język, trzeba trzymać słoną wodę w ustach, dopóki ból nie ustanie.

Obuwie można uczynić nieprzemakalnem nacierając skórę czystą szczotką, zmaczaną w roztworze *1 części parafiny,* rozpuszczonej w *10 częściach benzyny.* Naturalnie, robi się to na zimno, w dzień, w pokoju, gdzie niema ognia. Sposób drugi, *także skuteczny:* 1/8 część kilo baraniego łoju, zmieszać z *45 gramami wosku i 30 gramami żywicy,* wrzucić do pół *litra lnianego oleju,* rozmieszać starannie i tym płynem nacierać obuwie. I jeden i drugi sposób uczynią skórę nieprzemakalną.

Sposób szybkiego rozpalania ognia. Że zwyczajem rozpowszechnionym u naszej służby polewania węgli i kawałków drzewa naftą, walczyć należy wytrwale, ze względu na niebezpieczeństwo i fatalny odór, jakie towarzyszą tego rodzaju podpalaniom. Jest inny sposób nieszkodiwy, po którego użyciu najodporniejszy ogień rozpali się w mgnieniu oka: *kalafonia,* której kawałek wielkości orzecha, wystarczy do rozpalenia ognia, gdyż kalafonia topi się i oblewa odrazu wszystkie kawałki węgla. Trzeba mieć zawsze zapas kalafonii w domu na wszelki wypadek, a nie jest to bynajmniej kłopotliwe, bo przechowuje się długo i nie ulega zepsuciu.

Oczyszczenie stalowych guzików, klamerek i t. p. Najlepiej czyszczą się oliwą, w której rozrabia się trochę przesianej sadzy.

Jak linoleum utrzymać w świeżości. Chcąc zachować mu połysk, trzeba co dwa lub trzy tygodnie zmywać je mlekiem zmieszanem pół na pół z wodą. Dwa lub trzy razy do roku nacierać *terpentyną,* w której rozpuszcza się trochę *wosku,* a od czasu do czasu nacierać je *lnianym olejem.* W ten sposób linoleum zachowa długo połysk i giętkość.

Prasowanie sukien wełnianych. Zgniecionych sukien wełnianych nie trzeba nigdy prasować, gdyż nabierają niepożądanego połysku i materyał kruszeje. Chcąc je rozprostować, najlepiej rozwiesić w wilgotnej piwnicy, lub na balkonie w dzień wilgotny, albo gdy rosa pada, a rozprostuje się zupełnie. Miejsca najsilniej zagniecione, można zwilżyć gąbką, zmoczoną w czystej wodzie. Należy tylko suknie rozwiesić szeroko, swobodnie, na dwóch przynajmniej hakach.

Skórzane torebki, paski i t. p. czyszczą się dobrze *kredą rozrobioną na misce z benzyną.* Smaruje się tą masą skórę i zostawia się, aż wyschnie. Po kilku godzinach, gdy już sucha, oczyszcza się szczotką i naciera się białkiem od jaja.

Jak przylepiać metalowe rzeczy na drzewie, skórze i t. p. Trzeba od lewej strony, pociągnąć metal *kwasem siarczanym,* który wygryzie powierzchnię i robi ją chropowatą, a zatem łatwiejszą do przyklejenia. Po tem przygotowaniu, bierze się klej i dodajemy do niego *parę kropli gliceryny* i na *koniec noża tanniny* w proszku, wymieszać dobrze i gorącym przykleić.

Masa do czyszczenia srebra i platerowanych nakryć. 250 gramów zwyczajnego, żółtego mydła pokrajać, zalać pół litrem wody i zagotować. Gdy mydło się rozpuści, doda 250 gramów kredy oczyszczonej, wymieszać dobrze, a po przestudzeniu zlać w puszki, słoiki lub stare garnuszki. Masą tą smaruje się srebra, po kilku minutach, myje się w gorącej wodzie, wyciera do sucha miękką ścierką, a potem miękką skórką dla nadania połysku.

Pobielane naczynia bardzo dobrze się czyszczą i nabierają blasku, gdy je myć wodą, w której wygotowały się zwierzchnie skórki cebuli. Płyn ten nie szkodzi na pobiałę i nie niszczy jej, jak kwasy.

Odświeżanie czarnej jedwabnej materyi. Materye oczyszczone z kurzu i plam rozłożyć na stole, opiętym ściśle suknem i wycierać równo od prawej do lewej strony gąbką, zmoczoną w czarnej kawie, którą po ugotowaniu, trzeba przecedzić starannie przez watę, ażeby nie było śladu fusów. Po wytarciu materyi, rozwiesić ją, unikając wszelkich załamań, ażeby mogła wyschnąć równo i gładko. Kawa oczyści materyę i przywróci jej połysk.

Pranie białych wełnianych rzeczy. Przy coraz większem rozpowszechnieniu ubrań wełnianych białych, jak np. *sweatery,* ogólnie dziś noszone, ważną jest rzeczą przepis prania ich tak, by się nie kurczyły i nie traciły świeżości. Do *wiadra zimnej wody wlać dwie łyżki stołowe stearynowego oleju i trzy łyżki salmiaku.* Ubić ten płyn, aż się zapieni i włożywszy materyał, wyciskać i wygniatać rękoma, *nie wyżymając wcale* i nie trąc. Robić to, dopóki materyał nie oczyści się z brudu, poczem wypłókać w wodzie, do której dodaje się *dwie łyżki salmiaku,* i płókanie to powtórzyć dwukrotnie. Wyjąwszy z ostatniej wody, wycisnąć w dłoniach bez wyżymania i rozwiesić, rozpiąwszy na ramiączkach drewnianych, w miejscu przewiewnem i chłodnem, ponieważ wełna musi schnąć powoli, by się nie skurczyła.

Wypróbowanie farby na czarnem suknie. Rozpuścić w wodzie trochę *soli szczawikowej* i puścić kilka kropli na materyał poddany próbie. Jeżeli farba rzekoma jest dobra, po pewnym czasie wystąpi od soli szczawikowej plama zielonkawo-oliwkowego koloru. Jeżeli zaś sukno farbowane jest źle, plama będzie ciemno-pomarańczowa, lub płowej barwy.

Usunięcie plam od wody na meblach dębowych. Rozpuścić białego, prawdziwego wosku w terpentynowym olejku, a gdy się zrobi płyn gęsty, jak śmietana, maczać w nim kawałek białej flaneli i wycierać miejsca splamione, dopóki plamy nie znikną.

G. M.



Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.